



Warszawa, 6 marca 2024

dr hab. Mirosław Filiciak, prof. SWPS  
Katedra Kultury i Mediów / Instytut Nauk Humanistycznych  
Uniwersytet SWPS

#### **RECENZJA**

**rozprawy doktorskiej pani mgr Anny Paprzyckiej  
pt. *Oprogramowanie jako system operacyjny kultury. Między historią a praktykami  
współczesności*, przygotowanej pod kierunkiem pani prof. Agnieszki Jelewskiej**

W swojej rozprawie doktorskiej pani Anna Paprzycka pochyla się nad kulturowymi aspektami funkcjonowania oprogramowania, inspirując się między innymi nurtem software studies. Cel tej pracy zostaje na stronie 8. sformułowany następująco: „W pracy tej będę prezentować podejście badawcze, służące analizowaniu wybranych aspektów praktyk kulturowych, społecznych czy ekonomicznych, powstałych na skutek i jako efekt działania oprogramowania”. Zawarta w tytule metafora systemu operacyjnego kultury uzasadniona zostaje siłą sprawczą software’u. Oczywiście nie jako jedyną siłą kształtującą kulturę, jest to więc praca o splotach procesów kulturowych z działaniami wzmacnianymi przez oprogramowanie. Autorka zaczyna swój wywód od przejrzystych definicji, zapowiada też prowadzenie analiz z trzech perspektyw: funkcjonowania systemów – co jest spójne z wizją kulturowo-społecznych splotów, podobnie jak funkcjonowanie różnych warstw oprogramowania. Trzecie założenie dotyczy przetwarzania przez software różnych wymiarów funkcjonowania technologii.

Wywód został dobrze zaplanowany. Początek pracy to kompleksowy przewodnik po niejednorodnych software studies. W drugim rozdziale Doktorantka przywołuje tradycję



cybernetyczną, z ważną rolą matematyki, ale też podejście nakazujące traktować oprogramowanie jako język. Rozdział trzeci poświęcony jest kwestiom afektywnym, chyba kluczowym także z perspektywy dzisiejszej emocjonalizacji internetu, a pośrednio całej sfery publicznej - stąd logiczne wydaje się przejście do kolejnej części, poświęconej procesom politycznej kontroli. Ostatni rozdział poświęcony jest oddziaływaniu ekonomicznemu i wpływowi na wytwarzanie wartości. Trudno mieć do tej konstrukcji jakieś zastrzeżenia, docenić za to należy fakt, że Autorka przedstawia swoją perspektywę badaczki, ale i pasjonatki kreatywnego programowania, odwołującej się także do własnej pracy twórczej, co z perspektywy zaangażowanych badań kultury jest bez wątpienia cenne.

Na odrębną pochwałę zasługuje historyczna wrażliwość Doktorantki. Już na początku, przy historii software studies, przywołani zostają autorzy, których najważniejsze prace powstały znacznie wcześniej, niż wyłoniły się właściwe studia nad oprogramowaniem, jak Friedrich Kittler, który choć prowokacyjnie twierdził nawet, że software nie istnieje (co nie przeszkadzało mu o nim pisać), był równocześnie radykalnym zwolennikiem nie tyle wpływu, co wręcz kształtowania człowieka przez technologię. Co więcej, ta rola kontekstów historycznych zostaje podkreślona przez strukturę pracy, w której powracają części w całości dedykowane budowie zaplecza omawianych zjawisk. To cenne, bo opracowaniom poświęconych relatywnie nowym problemom badawczym, ale też wprowadzaniu nowych perspektyw, towarzyszy często przypadłość akcentowania wyjątkowości, śledzenia raczej zerwań, niż ciągłości – świetnie, że tutaj udało się tego uniknąć. Znakomicie też, że pani Paprzycka sięga po szeroką gamę zróżnicowanych działań wykorzystujących, ale i problematyzujących działanie oprogramowania, w tym sztuki.

Bardzo podoba mi się pierwsza część tej pracy. W pierwszym rozdziale otrzymujemy imponujący przegląd literatury z nurtu software studies, który Autorka dzieli na nieco umownie na podejścia medioznawcze, społeczne, językowe, krytyczną analizę kodu, perspektywę przestrzenno-geograficzną, praktyczną i groznawczą. Opracowanie jest drobiazgowo, a przy tym uporządkowane. Oczywiście można się zastanawiać - choć to już moja spekulacja – czy nie warto było zasygnalizować, dlaczego od kilku lat ten nurt przycichł; może dlatego że zamiast identyfikowania ideologii w oprogramowaniu krytyczne podejście pod wpływem zwrotu materialnego poszło zdecydowanie w kierunku badania infrastruktury, gdzie oprogramowanie jest identyfikowane jako jedna z ich podstaw. Z wywodem dobrze komponuje się pierwsza z



historycznych wstawek, w której Autorka pisze o automatach, głównie z okresu Oświecenia, ale i o początkach mechanicznego spojrzenia na rzeczywistość: przygląda się mechanicznej kaczce i chyba sławniejszemu od niej „Turkowi”. Znaczące, że obydwie te konstrukcje były oszustwami, lub może raczej, co istotne dla wyводу pani Paprzyckiej, elementami szerszych narracji na temat mechanizmów wpisujących się w społeczne fantazje. Ta część stanowi przejście do rozdziału poświęconego społecznemu wytwarzaniu oprogramowania, w którym możemy przeczytać m.in. jak perspektywa cybernetyki i budowanych przez nią modeli „rozłała się” na inne obszary, czym Autorka załatwia kwestię osadzenia technologii w szerszych kontekstach. Ta dyskusja o zróżnicowanych uwarunkowaniach, wynikających czy to z metodyk projektowych, czy powiązanych z nimi procesów sprzedażowych, ale też i o eugenicznym korzeniu niektórych modeli myślenia, które dziś coraz częściej naturalizuje się i wyprowadza poza nawias negocjowalnej społecznej umowy, stanowi ważny, a może i niezbędny krytyczny gest, który osadza ten wywód w tradycjach zaangażowanej humanistyki.

Podoba mi się także pomysłowość niektórych teoretycznych rozwiązań, jak np. wyprowadzenie możliwego znaczenia języków programowania od hipotezy Sapira-Whorfa i koncepcji Chomsky’ego – nawet jeśli te wątki można byłoby jeszcze pogłębiać (na myśl przychodzi mi choćby projekt artystyczny, ale zarazem funkcjonalny język programowania Qalb, który pozwala programować w języku arabskim). Dobrze czyta się także fragmenty poświęcone performatywnym funkcjom zarówno języka i kodu, historycznie stanowiącym zapewne jedne z pierwszych, religijnych czy magicznych funkcji pisma (nie przypadkiem Kittler miał mówić o Jezusie jako „medialnym buntowniku”, który udostępnił słowo boże osobom bez religijnego wykształcenia, za co został ukrzyżowany - choć pewnie zgrabniej z tymi analogiami poradził sobie piszący o „samospelniającym się dziele literackim” w sztafażu SF Neal Stephenson). Autorka zresztą te religijne wątki wplata w wywód, wspominając o golemie przy okazji opisu własnej praktyki artystycznej. Chodzi o meta-programy Quine, pisane w Processingu, problematyzujące funkcjonalność oprogramowania, stawiające na autoreferencyjność i transparentność. Ciekawym gestem jest też opisane przez Autorkę włączenie ich w obręb instalacji, wymagającej ludzkiego zaangażowania.

Niestety mniej entuzjastyczny jestem wobec części rozprawy prezentującej spojrzenie nie z perspektywy twórców, lecz praktyk użytkowników. W rozdziale trzecim dostrzegam sporo



nie tyle braków – bo oczywiście każdy czytelnik może uruchomić giełdę pomysłów na dopiski, czy byłaby to zajmująca się emocjonalizacją internetu Eva Illoiz, czy Kate Crawford, której wersja opowieści o Mądrym Hansie byłaby zapewne dobrym, ale nie niezbędnym uzupełnieniem rozważań na temat Testu Turinga – lecz raczej niekonsekwencji. Przyznaję, że trochę zgubiłem się przy stwierdzeniach, że niełatwo mówić o technologii bez powielania wyobrażeń i lęków – co być może wynika z mojego, oczywiście subiektywnego przekonania, że o technologiach mówimy dziś w sferze publicznej głównie językiem postępu i doskonałości. Skoro jednak Autorka w pierwszych rozdziałach roztoczyła krytyczną wizję społecznego wpływu technologii, to chyba jednak warto byłoby uwzględnić spojrzenie, w którym wpisuje się ona w kapitalistyczną maszynę konsumpcji i inwigilacji, opakowywanej przez marketing w opowieści wcale nie budzące lęków, lecz mówiące do nas językiem korzyści. Nieprzypadkiem wszak mówimy choćby o „sztucznej inteligencji”, nawet jeśli (znów choćby za Crawford) można podważyć obydwa człony takiej terminologii, a nie o - by odwołać się do innego klasycznego tekstu - o „stochastycznej papudze”. Starając się być fair zastanawiałem się, czy nie chodzi tu głównie o napięcie światopoglądowe, ale przecież na terenie Unii Europejskiej od kilku lat wprowadzane są przecież dość unikalne w skali świata, nawet jeśli nieco desperackie, regulacje prawne, takie jak RODO, DSA, DSM czy AI Act. Wszechwładza cyberkorporacji – bo oczywiście nie samego oprogramowania, raczej umieszczanych w nim „zwodniczych wzorców projektowych” – nie jest więc chyba tylko moim złudzeniem. Przyznaję więc, gdy na stronie 144 czytałem, że „Dyrektor firmy Google, Eric Schmidt, określił internet jako <<największy eksperyment anarchistyczny jaki do tej pory powstał>>” dłuższą chwilę poszukiwałem umieszczenia tych słów w ironicznym nawiasie. Skoro z pięciu firm o najwyższej na świecie kapitalizacji aż cztery opierają swoje funkcjonowanie o internet, to można byłoby wręcz mówić o upadku kapitalizmu. Pisząc bardziej serio: w tej części chyba nieco miesza się poziom budowy narracji marketingowych z faktami, z które oczywiście też są społecznie konstruowane, niemniej nie oznacza to, że nie pozostają w napięciu z opowieściami z Krzemowej Doliny. Opowieściami, które Autorka wydaje się czasem internalizować, bo gdy w kolejnym rozdziale czytam o szczytnych założeniach towarzyszących powstaniu mediów społecznościowych, to nie potrafię nie myśleć, że nawet jeśli faktycznie pełnią one dziś funkcję infrastruktury publicznej, to powstały jednak jako przedsięwzięcia biznesowe. Zabrakło mi też w tej części prób sięgnięcia po dane empiryczne pokazujące anonsowaną perspektywę użytkowników i użytkowniczek.



Zdecydowanie mniej udana jest też towarzysząca temu rozdziałowi część historyczna, poświęcona radiu. Jasne, że Frankfurtczycy koncentrowali się na kapitalistycznym (albo faszystowskim) kontekście przemian mediów, ale już inspirujący się Brechtem Enzensberger nadzieję widział w mediach dwukierunkowych, nie doceniając faktu (jak wielu z nas), że techniczna możliwość interakcji nie musi przekładać się na równouprawnienie w dostępie do niej i do jej tworzenia, co obserwujemy w przypadku dzisiejszego, płaskiego internetu. Podczas lektury części poświęconej radiu zadawałem sobie też pytanie: o radiu osadzonym w jakich realiach czytamy? Faktycznie, w USA długo nie było regulacji, bo taka jest tradycja tamtejszego rynku, ale już w Niemczech sytuacja była diametralnie inna. W Polsce z kolei przed wybuchem wojny radioodbiorniki miało 3% populacji, więc nie bardzo jest w ogóle o czym dyskutować. Być może w tej części warto było zmienić historyczną skalę i pokazać choćby przemiany social mediów w ostatnich kilkunastu latach, albo internetu w ogóle – jak pod naciskiem kapitału stopniowo na poziomie usług, ale później i infrastruktury technologicznej, ahierarchiczna sieć ulega spłaszczeniu i staje się w dużej mierze mechanizmem scentralizowanej transmisji, w sposób nie tak bardzo odmienny od historii radia.

Sporo niedosytu pozostawiła we mnie także lektura rozdziału czwartego, poświęconego właśnie mediom społecznościowym. W kontekście przywoływanych przełomowych regulacji prawnych, które zostają tu ledwie zasygnalizowane, dość zaskakującym wyborem jest przywoływanie anegdot na temat prawnych niejasności sprzed dwóch dekad. Zwłaszcza, że te nowe przepisy idealnie pasowałyby do postulowanej transparentności jako narzędzia oporu (obok edukacji), gdzie zresztą pojawia się fundacja Panoptikon i informacje, dość jednak powierzchowne, o jej aktywnościach. Inna sprawa, że można zastanawiać się nad sensownością upchnięcia wszystkich tych wątków na czterech stronach. Mam poczucie, że w tej części Doktorantka wciąż nie może się zdecydować, czy podkreślić emancypacyjne możliwości sieci, czy manipulacyjny wymiar działań cyberkorporacji. Rozumiem, że te podejścia nie wykluczają się wzajemnie, uważam jednak, że z tą dwuznacznością można było sobie poradzić lepiej. Autorka chyba po prostu słabiej czuje tę tematykę, co widać też w podsumowaniu, gdy pisze choćby o płatnym Facebooku – to nie jest realna alternatywa, bo płatny Facebook wciąż śledzi użytkowniczki i użytkowników. To po prostu dość toporna próba ominięcia europejskich regulacji, próba pokazania, że firma udostępnia alternatywną wersję. Trudno jednak myśleć poważnie, że zdobędzie ona jakąkolwiek popularność.



Historyczne wprowadzenie do rozdziału piątego, choć moim zdaniem nie tak udane, jak to z początku, wskazuje na istotne kwestie – nawet jeśli analogii można było szukać też gdzie indziej, to porównanie buntu brytyjskich luddystów z dzisiejszą sytuacją, w której trudniej o zorganizowany, zbiorowy opór, ma sens. Szkoda tylko, że w dalszych partiach rozprawy znów zabrakło nieco krytycznego podejścia do ważnych teorii opisujących działanie internetu, które jednak zostały poddane w ostatnich latach dość surowemu testowi rzeczywistości, jak choćby koncepcje Manuela Castellsa. Chyba też nieco lepiej można było ograć postmarksistowski koncept niematerialnej pracy, który pojawia się i znika; łamię się też nieco struktura wywodu, gdy Autorka pisze np. pisze o otwartym oprogramowaniu jako alternatywie dla omawianych procesów, a dopiero później przywołuje głosy krytyczne. Myślę, że można było te wątki zgrabniej spleść z przywoływanymi wcześniej kategoriami włoskich operaistów, jak wolna praca.

W efekcie całość rozprawy oceniam pozytywnie, mam jednak pewien niedosyt, który po części można zapewne położyć na karb apetytu rozbudzonego znakomitym, błyskotliwym i zarazem solidnym otwarciem pracy. Choć jednak dysertacja pani Paprzyckiej wydaje mi się nieco nierówna, to bez wątplenia dowodzi badawczej samodzielności Doktorantki i umiejętności rozwiązania postawionego problemu badawczego. Tym samym nie mam wątpliwości, że przedstawiona do recenzji rozprawa wypełnia ustawowe kryteria stawiane pracom doktorskim – wobec czego wnoszę o dopuszczenie pani mgr Anny Paprzyckiej do kolejnych etapów postępowania.

